Nr. 131. We Lwowie Czwartek dnia 12. Maja 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 11. maja.

Wybory do parlamentu niemieckiego w Berlinie — jak wiadomo — zostały rozpisane na 16. czerwca br. Acz miesiąc z górą jeszcze do tego terminu, akcja przedwyborcza w ks. Poznańskiem w pełnym już toku. Łamy pism naszych w Poznaniu zapełnione codzień zapowiedziami rozmaitych sejmików powiatowych, odezwami komitetu centralnego itd. Do tej pory odbyło się już parę takich wieców powiatowych. jak np. w Kotowie i Jeżycach i one to właśnie dają nam pochop do żywienia pewnych obaw co do przyszłych wyborów w księstwie. Skutkiem krzywdzącego warcholstwa garstki ambitnych jednostek, grupujących się około *Orędownika*, względnie jego wydawcy dra Szymańskiego, gotowa akcja wyborcza w Poznańskiem — na pociechę i korzyść hakatystów — zamienić się w walkę bratobójczą... Jeżeli w której dzielnicy naszej Ojczyzny, to właśnie pod zaborem pruskim uważamy za z b r o d n i ę n a r o d o w ą: szerzenie niezgody, formowanie jakichś „extra“-partyj i popieranie na własną rękę kandydatów, nie poleconych przez narodowy komitet centralny. Tam, gdzie się widzi przed sobą tak potężnego i nigdy nieprzejednanego wroga, jak Prusacy wobec polskiego społeczeństwa, nie wolno pod infamją, pod przekleństwem historji, przykładać ręki do rozłamu, nie wolno bawić się w opozycję „ludową“ itp. separatystyczne zachcianki. Szansy powodzenia — rzecz prosta — n i e m a j ą ż a d n e j zakusy tego rodzaju, wnoszą jednak kwasy i zawiść w jednolite do tej pory ruchy wyborcze, co w przyszłości bardzo dotkliwie zemścić się gotowo na sprawie narodowej... Ostrożnie przeto z ogniem!

* * *

Sprawą korespondencyj wiedeńskich do *Słowa polskiego* i intryg korespondenta tego pisma, prowadzonych po za Kołem, zajmuje się znów *Czas* krakowski i ciętą daje odprawę tak korespondentowi *Słowa polskiego*, jakoteż korespondentowi *Nowej Reformy*, który pierwszemu pośpieszył z pomocą, aby zbić słuszne zarzuty, które *Czas* przed kilku dniami wystosował pod adresem *Słowa*, a które przedrukowaliśmy w łamach naszego pisma. Owoż polemizując z *Czasem* korespondent *Nowej Reformy* za największą zbrodnię grupie obywateli skupiającej się około *Czasu* poczytywał ten fakt, iż „marzą oni o powrocie do wyborów przez sejmy“, korespondent zaś *Słowa* zapewniał, że „właściwem marzeniem polityki *Czasu* są dwa lata (dlaczego tylko dwa?) absolutyzmu“.

Czas przytoczywszy te dwa powyższe czynione mu zarzuty, odpowiada na nie temi słowy: „Jeśli korespondent *N. Reformy* tak dalece zatracił wszelką łączność z krajem, z jego stałym programem politycznym, że mówiąc o dążeniu do wyborów do rady państwa przez sejmy, uważa to za oskarżenie — to przestajemy się dziwić, choć nie przestajemy się oburzać, słysząc, jak korespondent *Słowa polskiego* mówi o polityce „tak zwanych zasad“. Tak, to smutne zjawisko oportunizmu nie w środkach, ale w celach politycznych jest przyczyną oburzenia, jakie w kraju wywołały ostatnie listy p. Z., nie zaś okoliczności, że on „trochę dalej widział i przewidział, że przestrzegał i sprawdziło się“.

„Naprzód bowiem to „przewidzenie“ jest tylko chorobliwem przywidzeniem człowieka, który manję wielkości łączy z manją prześladowczą. W fantazji swej uważa się za szlachetnego i grubego zwierza, którego „znów opadła skomląca, ujadająca sfora“. Ten elegancki ton polemiki nie uczyni jej skuteczniejszą. Nikt też nie uwierzy w dar proroczy człowieka, który charakteryzując chwilę obecną, mówi o dokonanem jakoby „wyzwoleniu się zwartego świata niemieckiego z pod komendy szaleńców *à la* Wolf, czy Schönerer“ — nikt na serjo nie bierze „przywidzeń“ polityka, który boleje nad „szowinizmem młodoczeskim“, a dwadzieścia wierszy później „przewiduje“ bliskie „zwycięstwo umiarkowania z niemieckiej i czeskiej strony“. Wszystko to są halucynacje, ale nie polityka — więc nikt się nie gniewa na p. Z. o jego wieszczego ducha, który owszem jest rzeczą szczerze komiczną. Tu chodzi zupełnie o co innego.

„Chodzi o stosunek koła polskiego do Czechów i do opozycji niemieckiej. Na zasadzie wiedeńskich listów *Słowa polskiego* podnieśliśmy wraz z innymi dziennikami krajowymi szereg zarzutów przeciwko polityce tam propagowanej, zarzutów ciężkich, których powtarzać nie potrzebujemy, bo je wybornie zrozumieli interesowani korespondenci i redakcje. Zaprzeczono im, ale nie zbito ich ani jednym argumentem. Jeśli też *Słowo polskie* w artykule od redakcji oświadcza, że sojuszu z Niemcami opozycyjnymi nie chce, że owszem pragnie utrzymania stosunku z Czechami, „którzy zajmują zgodne z naszem autonomiczne stanowisko“ — to deklarację tę nietylko przyjmujemy do wiadomości, ale i o jej szczerości najgłębiej jesteśmy przekonani. Twierdzimy jednak, że między tem stanowiskiem a tendencją i dążnościami wiedeńskiego korespondenta *Słowa* jest przepaść, której redakcja nie widzi, lub widzieć nie chce. Twierdzimy dalej, że są w naszem społeczeństwie politycy, jak dotąd bez wpływu i znaczenia, którzy zarówno odnośnie do ogólnej sytuacji, jak i do sposobu rozwiązania sprawy językowej wypowiadają i bronią opinij, o jakich się nie śniło redakcji *Słowa polskiego*: o sytuacji twierdzą, że dopóty w Austrji nie będzie spokoju, póki Czesi nie znajdą się znowu w opozycji; w sprawie językowej godziliby się na uchwalenie w radzie państwa ustaw krajowych dla Czech i Moraw, a na zarzut, że w ten sposób przyznają kompetencję parlamentu do ewentualnego uchwalenia ustawy językowej także dla Galicji, odpowiadają i owszem, byle była korzystna. — Dokładnie poinformowani o takich zdaniach i prądach, wystąpiliśmy przeciwko wiedeńskim manifestom p. Z.; informacje nasze pozwoliły nam zrozumieć najgłębszy sens listów wiedeńskich *Słowa polskiego*.“

Łacina i greka.

III.

Do powodów, przeszkadzających radykalnej reformie kształcenia w średnich szkołach, należą: moc przyzwyczajenia i próżność dyplomowanych, którzy, podobnie jak ongi za pomocą peruki i harcapu, chcieliby wyróżniać się wśród tłumu mieszczańskiego znajomością języków, których, coprawda, już pozapominali. Najpotężniejszym atoli hamulcem jest obawa sfer konserwatywnych przed zetknięciem się i ścisłym stosunkiem wykształconej młodzieży z nowoczesnemi pojęciami i z falowaniami duszy narodowej. Nieświadomie, być może, lecz niemniej na pewno dąży się do tego, aby młodzież, z której mają powstać: urzędnicy, sędziowie, lekarze i nauczyciele, była niedokształconą i ciemną.

Jakież to naiwne powody podają ludzie, zkądinąd bardzo rozsądni, celem obrony wychowania klasycznego. Języki klasyczne mają być niezbędne dla zrozumienia rozmaitych nazw naukowych. Anegdotką najlepiej objaśnię wartość tego powodu. Gdym przed kilku laty w wiedeńskim klubie naukowym energicznie wykazywał szkodliwości wychowania klasycznego, przyjaciel mój W., profesor zoologji, bardzo ostro wystąpił przeciw mnie. Utrzymywał że posiada uczniów ze szkół realnych i z gimnazjów, a ci drudzy są zwykle najlepszymi. Odpowiedziałem mu, że gimnazjaliści są tylko sympatyczniejsi dlań, gdyż, podobnież jak on sam, zapatrują się na wszystko przez te same okulary i nie uznają wszystkiego tego, czego karykaturalnie te okulary nie pozwalają im dostrzedz.

Naturalnie był on też przekonanym, że wiedza i nauka nie mogą istnieć bez nazw łacińskich i greckich. Zdarzyło się wtedy, że zmuszony był wyjechać do Pesztu na jakąś fachową wystawę. Jakżeż się zdziwił, zobaczywszy, że Węgrzy wszystkie nazwy naukowe po madziarsku określili. Podrażniło to jego dumę niemiecką. Co Węgrzy potrafią, tegoby Niemcy dokonać nie mogli? Zasiadł przeto do pracy, pragnąc napisać naukę o zwierzętach bez użycia cudzoziemskich wyrażeń. Tym sposobem przypadek zerwał mu okulary z oczów; później zakładał je znowu od czasu do czasu, aż ostatecznie przyszedł do przekonania, że można się obejść bez nich.

Właściwie mówiąc, szczęśliwa nazwa wtedy tylko ma wartość, jeżeli wyrażoną została w żyjącym języku, w takim bowiem razie w samej nazwie mieści się już część danego pojęcia. Lecz przedewszystkiem dla wyrażenia pojęcia potrzeba nam tylko obrazu słuchowego. Bardzo mało osób rozumie filologiczne znaczenie wyrazu „tramwaj“, lecz miljony pojmują jego znaczenie.

Byłożby to istotnie tak wielkiem nieszczęściem, gdybyśmy zamiast „bakterje“ mówili „pałeczki“, a lepiej „zakażające pałeczki“, a zamiast „kokki“ — „zakażające ziarenka“? — Kto lepiej zna się na telegrafie, telegrafista czy filolog? Czyż podróżny dlatego tylko przez dziesięć lat będzie siedział na stacji pogranicznej, że dla określenia kolei żelaznych nie posiada ludzkość wyrażenia międzynarodowego? Czyż nie zrozumie on w jednej chwili, co znaczy *Strada ferrata*, *Chemin de fer*, *Eisenbahn*, albo *Railway*?

Obchód Mickiewiczowski.

T u r k a koło Chyrowa 9. maja. Dnia 27. kwietnia b. r. zawiązał się w Turce obok Chyrowa pod przewodnictwem p. Brysiewicza komitet złożony z miejscowej inteligencji, mający na celu zajęcie się uroczystym obchodem setnej rocznicy urodzin wieszcza Adama Mickiewicza. Komitet złożony z 24 osób podzielił się na cztery sekcje: finansową, wieczorkową, pomnikową i dekoracyjną.

N o w y S ą c z 5. maja. Z końcem ubiegłego miesiąca zwołał komitet ścisły mickiewiczowski p. Głębocki, marszałek powiatu sądeckiego, celem wyznaczenia dnia i grogramu uroczystości mickiewiczowskiej. Zebrane grono członków powyższego komitetu uchwaliło dzień 26. maja na odbycie się uroczystości mickiewiczowskiej w Nowym Sączu; po wsiach zaś i po miasteczkach okręgu sądeckiego odbędzie się ta uroczystość w dowolnie obranych przez lokalne komitety dniach. W dniu 26. maja, zbiorą się delegacje w Nowym Sączu, a pobudka ranna oznajmi mającą się odbyć uroczystość. Nabożeństwo solenne odprawi się w kościele parafialnym o godzinie 10 rano z kazaniem. Po nabożeństwie uda się procesja na rynek, gdzie przed ratuszem wypowiedzą mowy reprezentanci wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Następnie odbędzie się wmurowanie tablicy w szkole nowobudującej się męskiej wydziałowej, która będzie nazywała się szkołą Mickiewicza. Tu również będzie kilka mów. Po południu ma się odbyć festyn ludowy, na którym skreśli się żywot Mickiewicza w sposób przystępny. Wieczorem odegra młodzież gimnazjalna „Konfederatów Barskich“. W czasie tej uroczystości rozdawane będą ludowi portrety poety i egzemplarze „Pana Tadeusza“. Wieczorem będzie całe miasto iluminowane.

Starzy kawalerowie.

Ankieta.

(Ciąg dalszy).

Zarzut, jakoby mężczyźni głównie grzeszyli chęcią użycia, nie wytrzymuje krytyki, bo jeżeli mężczyzna, który zwykle po za domem pracuje, skorzysta ze sposobności i po skończonej pracy zamiast udać się wprost do domu, zabawi się w gronie znajomych w publicznym lokalu, to nie jestto jeszcze tak bardzo zły nałóg, pociągający za sobą znaczne wydatki, a jeżeli ulegnie coraz to liczniejszym pokusom i zgrzeszy przeciw przepisom moralności, to nie on jest głównym winowajcą, ale strona prowokująca — nieodrodne córki Ewy. Są kobiety piękne, które się żalą na natręctwo mężczyzn, ale są także piękności, przed któremi mężczyzna prędzej z szacunkiem, jak przed świętą, swych kolan by ugiął, niżby się odważył nawet spojrzeniem sprawić jej jakąkolwiek przykrość. Tymczasem mężczyzna, jako uosobienie inicjatywy i czynu wszędzie dostaje cięgi, a kobieta, ten zręczny torreador na arenie światowej, chociaż wyzywa, zawsze jednak uchyla się od ciosów.

Nie on więc jest głównym czynnikiem, szerzącym dzisiejszą zarazę, ani też jego chęć użycia nie wykazuje tak wielkich wydatków.

Natomiast wszelki nasz zbytek i największe sumy kornie się kładą u stóp córek Ewy, a tych hołdów, czy to w formie zabaw lub kosztownych przyjęć, czy też w formie drogich sukni lub prezentów, prawie wyłącznie dla nich urządzanych i nabywanych, nikt się jeszcze nie odważył nazwać brzydkim lub kosztownym nałogiem. Od nich, a nie od nas mężczyzn zależy ukrócić ten zbytek i chęć użycia, bo my mężczyźni, to korni niewolnicy, na równi ze sługami skaczemy na palcach około pani domu, dla nich pracujemy, dla nich popełniamy błędy i grzechy, — ba! nawet dla nich się strzelamy!

Ogólna ta chęć użycia, dążąca do zbytku, a przynajmniej do wygodnego i wesołego życia, w dalszem następstwie obniżyła nasz poziom moralny. Mężczyzna, nie będąc w stanie założyć ogniska domowego, któreby mógł utrzymywać na wysokości obecnych wymagań, a przynajmniej odpowiednio do swego dotychczasowego sposobu życia, staje się winnym chęci użycia przez to, że z temi wymaganiami się liczy i w szeregi starych kawalerów przechodzi, ale daleko większą winę ściągają na siebie panny, które nie znajdując męża z wymaganymi dochodami, wolą zostać całe życie ciężarem rodziny, a nawet przejść w szeregi zepsucia, byle tylko na jotę nie sfolgować ze swych urojonych wymagań, umożliwiających im wesołe i zbytkowne życie. W tej samej mierze grzeszą młode i starsze wdówki, które ze swej swobody po nad miarę umieją korzystać. Kto w to wątpi, niech się zapyta starych kawalerów, cywilnych i niecywilnych — ci mają wiele o tem do powiedzenia.

Wynikiem takich stosunków jest zastraszająco szybki rozrost prostytucji strojnej i modnej, tej falangi, rekrutującej się już to z upadłych kobiet, już to z lekkich wdówek. Żadna władza nie zadała sobie trudu powstrzymać owej fali, a zresztą nawet oko policji nie jest w stanie wyśledzić tych wszystkich na pozór dystyngowanych i strojnych, samozwańczych arystokratek, obywatelek, aktorek, nauczycielek itd. itd.

Ten grzech, którzy teraz boleśnie daje się nam we znaki, ma niestety swe źródło w wychowaniu naszych panienek. Wychowujemy je bowiem zbyt często nie na żony, ale na zalotnice, bo sądzimy, że dla ich wdzięków i umiejętności podobania się zawsze znajdzie się wielbiciel, który może zostać mężem. Obudzamy już w dziecku zamiast wzniosłych pragnień, przeważnie płytkie zachcianki, a nawet niskie upodobania, na układ i strój panienki główny kładziemy nacisk, a kształcenie woli i serca zaniedbujemy. Resztę zepsucia uzupełnia towarzystwo gadatliwych rowieśniczek szkolnych, czasem niedyskrecja lub nietakt kierownika lub domowego otoczenia, a później ulica i publiczne zabawy. Na takich zasadach oparte wychowanie naszej panienki czyni ją próżną, lekkomyślną i skłonną do wesołego i zbytkownego życia. Ztąd pochodząca łatwość bliższego dostępu działa zachęcająco na płeć drugą i tą właśnie drogą mężczyzna staje się współwinnym obecnego zepsucia.

Nic dziwnego, że mężczyzna jako mający o wiele mniej do stracenia, chętnie wyzyskuje lekkomyślność kobiety, a im ta lekkomyślność większa i powszechniejsza, tem większe i szersze zepsucie pociąga za sobą. Można brać za złe starszym i rozważnym mężczyznom, żonatym i nieżonatym, a w pierwszej mierze załodze wojskowej, że wyzyskując lekkomyślność kobiet, szerzą zepsucie, ale główną winę stanowczo kobiecie przypisać musimy. Wśród tak wyrobionych stosunków każdy stary kawaler ma podostatkiem wygody, a w dodatku żadnych rodzinnych obowiązków, więc pytam się, po co mu żony?

Przez taką szkołę zepsucia musi przejść także nasz młodzieniec we wszystkich większych miastach, nim uzyska obecnie wymagane stanowisko, uprawniające go do założenia ogniska domowego, co w większej części zdarza się dopiero po skończonym 30 roku życia. Miał czas poznać życie i wygórowane wymagania panien i nie dziw, że stracił zaufanie do kobiety i odwagę szukać towarzyszki życia. Pociąg wrodzony do małżeństwa jest jednak tak silnym, że większa część mężczyzn nie jest w stanie mu się oprzeć, za to rozważniejsi wahają się i obserwując młode małżeństwa dochodzą do niebardzo zachęcających spostrzeżeń.

(Dokończenie nastąpi).

POGADANKA.

Nie wiem, czy po bytności we Lwowie słynnego amerykańskiego humorysty Marka Twaina, którego mój kolega redakcyjny tak świetnie zinterwiewował przy pomocy telefonu bez drutów swego własnego pomysłu, — wypada mi pisać jeszcze moją zwyczajną czwartkową ramotę, tembardziej, że nic takiego w ciągu tygodnia nie zaszło, coby mogło choć trochę człeka humorystycznie usposobić. Jestto tedy zadanie dla mnie tem trudniejsze, że w humorystycznem traktowaniu spraw, wyprzedziła mnie rada miejska, przekazując poruszoną sprawę drożyzny w mieście do regulaminowego traktowania. Nie wiele ja się tam znam na parlamentaryzmie, choćby nawet w takiej korporacji jak rada miejska, ale tak myślę, że chyba tego rodzaju sprawa, jak kwestja próżnego żołądka, nadaje się raczej do natychmiastowego załatwienia, niż do dawania jej „szybera“, a za taki szyber mam prawo uważać tak zwane regulaminowe traktowanie danego wniosku. Cóż to bowiem znaczy w języku zwyczajnym? Wybór komisji, którąby się zastanowiła „głęboko“ nad przyczynami drożyzny w mieście. Aby temu ciału przyjść z pomocą, proponuję ze swej strony złożenie takiej komisji z pp. piekarzy i rzeźników, z przydaniem właścicieli młynów, a ci już postarają się o to, ażeby wilk — to jest oni sami — był syty, a kozy —? Te stworzenia niech sobie skaczą na pochyłe drzewo, jakiem jest od dawna sławetna municypalność miasta, która zapożyczywszy zwyczaj od śp. biurokracji, zapisuje całe bele papieru na protokoły i rozporządzenia, których nikt, lub mało kto czyta, ale też i na pisaniu kończy się wszystko.

Należę do ludzi, którym Opatrzność raczyła udzielić nieco daru obserwacyjnego, a mam zwyczaj z daru tego korzystać, ilekroć nadarzy mi się ku temu sposobność. Tak i onegdaj, we wtorek, idę sobie rynkiem i rozglądam się po różnobarwnym tłumie sprzedających. Uderzyło mnie to, że jakoś jak na dzień targowy trochę za mało na tym targu sprzedających, niż zwyczajnie bywało. Myślę sobie — drożyzna — to jeszcze nie kwestja, żeby nie było co sprzedawać, bo przecież może być wszystko drogo, ale mimo to może być. Wypytuję jednego i drugiego chłopka, i oto o czem się dowiaduję:

— Proszę pana — powiada mi jeden — a poco ja mam iść do miasta, tyrać się parę mil, gdy robota w domu, kiedy żyd przyjdzie do chałupy i kupi, co mam na sprzedaż. Da mi mało, bo da, ale ja nie potrzebuję chodzić, ani dawać się tyrpać akcyznikom na rogatce; albo zanim dojadę do miasta, to mi żydy połowę po drodze rozkradną, lub za pół darmo wydrą. A i tu, proszę pana, opłacaj się na wszystkie boki. Za stołek daj, rewizorowi daj, siepakowi daj, bo ci nieda na miejscu sprzedać, tylko goni człowieka z kąta w kąt. Ta jak się człowiek obrachuje, to nietylko że nic nie zarobi, jeszcze do domu mało co zaniesie. Ot i tyla!

— Szkoda panoczku — powiada drugi — że człowiek za rogatką nie sprzedał?

— A kiedy za rogatką nie wolno sprzedawa — powiadam na to.

Zaśmiał się chłopak z mojej naiwności i miał rację. Przekupnie żydowscy wychodzą równo ze świtem o pół mili lub więcej za rogatki miasta i tam wykupują produkty od wieśniaków na targ spieszących, a ci radzi, że nie potrzebują widzieć miasta, gdzie na różnorodne sekatury bywają narażani, sprzedają co który ma, za tańsze pieniądze, my zaś musimy płacić przekupniom żydowskim takie ceny, jakie sobie sami ustanowią.

Oto takie są tajemnice drożyzny, o których nic nie wie magistrat, powołujący komisje do zbadania powodów drożyzny w mieście. Gdzieindziej mają na to sposoby bardzo skuteczne. Gdzieindziej dla wieśniaków, zaopatrujących miasta w produkty żywności, istnieją osobne pociągi targowe, którymi wieśniak przewozi artykuły swe do miasta, za ogromnie niską opłatą. Mniej wyda pieniędzy na drogę, czasu tyle nie straci i nie nuży się zbytnio, więc i towar swój może taniej spieniężyć, a nie potrzebuje w słoty i ulewy brnąć po łokciowej głębokości błocie dla zarobienia kilku centów. Gdzieindziej ma opiekę prawną, nie bywa narażany w biały dzień na obdarcie, jak to się dzieje u nas na krakowskiem lub Zarwanicy, gdzie chłopek wjechawszy z naładowaną furą towaru między żydowską hałastrę, kontent jest. jeżeli wróci do domu z końmi i całemi kośćmi, i jeżeli najniewinniej w świecie nie przespi się w bezpłatnym asylu policyjnym przy ulicy Słonecznej.

To, co tu podaję, nie są to bynajmniej frazesy lub dykteryjki z palca wyssane, ale czysta prawda, o czem, jeżeliś chętny, a masz silne nerwy, możesz się łaskawy czytelniku naocznie przekonać, przeszedłszy się raz, drugi i dziesiąty po ulicach Lwowa.

A czy się u nas co robi, ażeby te niezdrowe stosunki poprawić? — Prawie nic. Bo i poco? co nam przyjdzie z tego, gdy się chłopem rzetelnie zajmiemy; lepiej gdy się o niego troszczyć będą Stapińscy i im podobni opiekunowie. Nam tak błogo usypiać, że nawet nie czujemy, jak nam się dach nad głową pali, a ziemia pęka pod stopami, podryta robotą Daszyńskich, Kozakiewiczów *et tutti quanti*. Drwinami zbywamy przemawiania tych nowoczesnych trybunów, rzucających iskrę na prochy na zgromadzeniach „ludowych“, których na publicznych placach słucha i komentuje tysiące nędzarzy. nie mających nic do stracenia, a wiele do zyskania, nie obawiających się ani policji, ani kryminałów. A wszakże to palny materjał, który lada dzień wybuchnąć może płomieniem. Pocieszamy się tem, że w czasach manlicherów, rewolucja socjalna jest niemożebną. Nie wątpię o tem, że każdemu rozruchowi władza tamę położy, ale ile padnie przedtem ofiar, ile mienia zniszczeje, — o tem warto pomyśleć wpierw, zanim czas jeszcze i zanim będą ofiary.

Nasza socjalna żydokracja ma szatańską taktykę. Zanim oparła się na ostatniorzędnym proletarjacie, który dla jej celów jest najpodatniejszym materjałem, nie pomijała innych warstw. Przypatruję się tej robocie od lat wielu i widzę jasno jak na dłoni, jak to się dzieje. Zaczęła od klas inteligentniejszych, aby przyciągnąć warstwy mniej inteligentne. Wielu z tych pierwszych odstrychnęło się od jej szeregów, przejrzawszy, do czego zasady takie zdążają. Pozostali z tego pierwszego „powołania“ jedynie żydzi, uchwyciwszy ster w swoje ręce. Z dalszych powołań została garść rzemieślników, jakby na pokaz, bo reszta opuściła żydowskich prowodyrów, którym zawdzięcza jedynie zwątpienie w wiarę, w siły do pracy, i poznała w końcu, że była tylko narzędziem do rozwielmożnienia się czemraz więcej nieuczciwej tandety żydowskiej. Dziś szeregi tej szumnie zwanej „socjalnej demokracji“ stanowi gawiedź uliczna ze sztabem żydowskim i z dwoma na czele zaprzedanymi żydom jenerałami, którym za wysługiwanie się „partji“ dano synekury w parlamencie, jako posłom „ludu“ z piątej kurji.

Naiwni są ci, którzy sądzą, że „lud“ nie pojmuje tego, co mu pakują w mózgownice placowi trybuni. Pojmuje on to bardzo dobrze i wie co mu każą robić, choć mu tego wyraźnie nie powiedzą. Dowód, że na tym samym placu, na Strzeleckim, skąd padały niedawno dwukrotnie gromy na dzisiejsze społeczeństwo, zaczęły się na małą skalę rozruchy, mające wiele podobieństwa do głodowej rewolucji we Włoszech. Miniaturowe to jeszcze, niedojrzałe, ale dość, że zaczęte.

Właśnie po rozejściu się tłumów, a raczej po rozpędzeniu ich przez oddział policjantów, zaczepiłem jednego proletarjusza, którego zapita fizjognomja i sznur opasujący mu biodra, nie pozwalały mi wątpić, kogo mam przed sobą, ażeby mnie objaśnił, co się stało.

Odpowiedział mi hardo, że głodny „lud“ upomina się, ażeby mu jeść dano, bo inaczej sobie sam będzie brał.

— A co to, proszę pana — powiada. — Każdy żyjący człowiek potrzebuje jeść (zapomniał o piciu). Oni będą sobie budować teatry i pomniki stawiać, a biedny naród będzie z głodu zdychał?...

Na moją skromną uwagę, że nic nie poradzą, jeszcze sobie biedy narobią, odpowiada mi:

— E! to co dzisiaj było, to jeszcze nic. Zobaczy pan, co to będzie niezadługo. My tu jeszcze inaczej im pokażemy...

Sam jestem bardzo ciekawy, co będzie, ale myślę, że możemy dalej spać bezpiecznie, bo prawdopodobnie powołane władze, kierując się zdaniem Buchmana z „Pana Tadeusza“ „wysadzą“ jakąś komisję, którąby regulaminowo sprawę traktując, zbadała przyczyny tego, co się dzieje, a w międzyczasie policja lwowska pozwoli jeszcze na parę zgromadzeń na placu Strzeleckim, ażeby panowie Daszyński i Kozakiewicz mogli informować „lud“ w jaki sposób o prawa swoje powinien się dopominać.

Jasieńczyk.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 12. maja.

O godz. $5^{1}/_{2}$ koncert muzyki wojskowej 80 pp. na Wysokim Zamku.

O godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem w związku naukowo-literackim odczyt dr. K. Moraczewskiego o Anatolu France.

O godz. 6. popoł. posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 6. popoł. na uniwersytecie walne zgromadzenie akad. klubu cyklistów.

O godz. 6. popoł. walne zgromadzenie tow. zaliczkowego urzędników.

Teatr hr. Skarbka: „Dwaj urwisze", sztuka. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (12.): Pankracego. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 31, zachód o godzinie 7. minut 22.

Ankieta w sprawie robotnic chrześcjańskich. Bardzo ciekawe szczegóły doszły do wiadomości ankiety z przemysłu rękawicznego. Rękawiczki skrojone (dzieje się to zapomocą maszyny) oddają rękawicznicy do szycia kobietom w tem wyćwiczonym. Zszywanie odbywa się bądź ręcznie, bądź na maszynie, co przynosi pracownicy około 1 zł. dziennie zarobku. Osoby, zajmujące się szyciem rękawiczek, pracują u siebie w domu, a zarobek ten stanowi często tylko dopełnienie stałych dochodów. Pracy tej oddawać się mogą tylko osoby, obdarzone powną wybitną zręcznością. Mimo wcale pokaźnych zarobków, mało jest chętnych do pracy w zawodzie rękawiczniczym kobiet, wskutek czego znaczne partje rękawiczek skrojonych wysyła się celem zeszycia do Czech. A przecież jest to praca intratna i nie natężająca zbytnio. Nie lepiej jest też z mężczyznami, ci bowiem chociaż są lepiej płaceni, niż kobiety, nie mają zamiłowania do rękawicznictwa i po odbyciu służby wojskowej wolą raczej oddać się następnie służbie w żandarmerji lub straży skarbowej, aniżeli wystudjowanemu już zawodowi. Przyczyny dopatrzyć się można chyba w tem, iż rękawicznictwo nasze, choć prowadzone wzorowo, nie posiada rozgłosu, a publiczność z całą obojętnością kupuje towary importowane. Pewną konkurencję robi lwowskim rękawicznikom zakład karny dla kobiet im. Marji Magdaleny, który przyjmuje roboty z miasta, a głównie z prowincji.

Robotnice, zajęte w pralniach dzielą się na praczki i prasowaczki. Pierwsze zarabiają stale po 80 ct. dziennie, a drugie pp 90 ct. do 1 zł. Czas pracy jest od godziny 7. rano do 9. wieczór z jednogodzinną przerwą na obiad. W ostatnich czasach, gdy we Lwowie namnożyło się nagle wiele pralń, robotnice wyjednały sobie u swych pracodawczyń za warunek przyjęcia pracy czternastodniowy termin wypowiedzenia obopólnie. Za naukę praczka lub prasowaczka płaci w pralni stałą taksę 10 zł.; nauka trwa mniej więcej miesiąc. Dotychczas przesłuchano pracownice z pralń zeznały, że w licznych pralniach żydowskich, gdzie pracują katoliczki, panuje ogromny wyzysk. Komitet ankiety postara się o dokładne zbadanie stosunków w takich pracowniach i rezultat badań niebawem ogłosi.

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała lwowskie wydanie *Dziennika Polskiego* za końcowy ustęp artykułu „Głód", omawiający zachowanie się policjantów podczas wtorkowych zaburzeń ulicznych.

Opust podatkowy. Krajowa dyrekcja skarbu zawiadamia, że w myśl artykułu VIII. ustawy z d. 25. października 1896, oraz rozporządzenia ministerstwa skarbu z d. 15. grudnia 1897 nastąpi w roku 1898 dziesięcio-procentowy opust od przypisanych na ten rok należytości podatku gruntowego, domowo-klasowego i domowo-czynszowego z wyjątkiem 5% podatku od dochodu z domów, uwolnionych czasowo od podatku z tytułu nowej budowy. Opust ten dotyczyć będzie wyłącznie tylko rządowych należytości podatkowych, z wyłączeniem dodatków autonomicznych i zapisywany będzie w odnośnych książeczkach podatkowych, względnie nakazach płatniczych po obliczeniu opustu, przypadającego za rok 1898 na każdego poszczególnego kontrybuenta. Kiedy uwidocznienie to będzie mogło nastąpić, podadzą urzędy podatkowe w swoim czasie osobnemi obwieszczeniami do wiadomości.

Próba organów. W niedzielę wobec licznego grona znawców i miłośników muzyki przedstawił znany i zasłużony organmistrz tutejszy p. Jan Śliwiński nowe swe dzieło — organy przeznaczone do farnego kościoła w Berdyczowie. Jestto instrument posiadający dwie klawiatury tj. manuał i pozytyw, oraz trzecią klawiaturę pedałową, przytem zaś rejestrów kompletnych czternaście. Budowa jego odpowiada w zupełności wymaganiom najnowszej techniki organmistrzowskiej.

Wrażenie, jakie słuchacze odnieśli z próby niedzielnej, było ze wszech miar jak najkorzystniejsze. Instrument ma wielką donośność dźwięków przy niezwykłej szlachetności. Rejestry poszczególne odznaczają się niepospolitą, wybornie nadaną charakterystyką, co w ogóle wkracza już w dziedzinę twórczości organmistrzowskiej, a u p. Śliwińskiego, pracownika obdarzonego smakiem i pomysłowością artystyczną, wznosi się wysoko po nad zwyczajny poziom pracy rzemieślniczej. P. Śliwiński już wielokrotnie dał dowody, że pojmuje swe zadanie nie jako przedsiębiorstwo, ale jako sztukę, której oddaje się z zamiłowaniem, poświęcając jej całe zasoby swego szerokiego wykształcenia zawodowego, muzykalności, smaku i rutyny zdobytej rozległą praktyką. Jestto też bezprzecznie w tym dziale artystycznego przemysłu osobistość najpoważniejsza w całym kraju.

Nowy instrument zachwyci niezawodnie słuchaczy, dla których jest przeznaczony, swoją zaś drogą zarówno ks. proboszczowi, jak i ks. dziekanowi okręgu berdyczowskiego, należy się uznanie, iż z zamówieniem organów nie zwracają się do Niemiec, tylko do fabryki polskiej.

Regulacja płac urzędniczych. Jedna z lokalnych korespondencyj wiedeńskich doniosła, iż według prywatnego listu ministra Kaizla regulacja płac urzędniczych ma wejść w życie najpóźniej do końca lipca.

Fremdenblatt oświadcza, iż powyższa wiadomość w danej chwili nie ma faktycznej podstawy. Wprawdzie rząd stara się niezmordowanie o stworzenie warunków, któreby umożliwiwiły jak najrychlejsze wprowadzenie w życie ustawy, regulującej płace urzędników i sług państwowych, atoli wobec panujących stosunków nie można i dziś jeszcze oznaczyć dokładnie terminu, w którym to nastąpi.

Przysięga księdza przed sędzią żydem. W sprawie księdza Dąbrowskiego, katechety w Stanisławowie, który, jak to donieśliśmy, wzbraniał się złożyć przysięgę w ręce sędziego żyda, od naczelnika sądu powiatowego w Stanisławowie, radcy Promińskiego, otrzymujemy następujące wyjaśnienie: „W szanownem piśmie pojawił się artykuł omawiający wypadek stawania księdza Dąbrowskiego przed sekretarzem Seklerem w sądzie powiatowym w Stanisławowie, który miał zmuszać jego do złożenia przysięgi w celu przesłuchania jako świadka. Upraszam o umieszczenie wyjaśnienia i sprostowania. Jest prawdą, że wezwany został ksiądz Dąbrowski w sporze Sękowskiego przeciw tutejszemu towarzystwu kasynowemu i że sekretarz Sekler, mając powierzone sobie przeprowadzenie dawnych procesów, wezwał do złożenia przysięgi, gdyż wedle przepisów dawnej ustawy inaczej przesłuchanie nie mogłoby nastąpić. Pomijając, że sekretarz Sekler zamianowany sędzią przez rząd, był uprawniony, choćby od innowierców domagać się złożenia przysięgi, zachodzi inna rzecz w obecnym wypadku, która ostro napisany artykulik łagodzi i w innem przedstawia świetle. Gdy sekretarz Sekler oświadczył księdzu Dąbrowskiemu, że będzie przysięgał, tenże się temu w pierwszej chwili nie sprzeciwił, następnie dodał, że dla tego nie będzie przysięgał, ponieważ w rezolucji sądowej, nakazującej pozwanemu towarzystwu kasynowemu oświadczyć się na przysięgę przez powoda ofiarowaną widzi sprzeczność w tem, że jako świadek musiałby przysięgać.

Wobec tego oświadczył sekretarz Sekler, że gdy ksiądz Dąbrowski nie chce przysięgać, nie może też być przesłuchany. Następnie przyszedł ksiądz Dąbrowski do naczelnika sądu i żalił się, że nakazano mu przed żydem przysięgać, a on nie chciał tego uczynić, dodając, na zapytanie, że nie oświadczył sędziemu, iż nie chce przysięgać, z tego powodu, że jest żydem. Powiedziałem, że źle uczynił, bo sekretarz Sekler byłby w takim razie do mnie się zwrócił, jednak oświadczyłem, że ksiądz Dąbrowski może złożyć przysięgę przedemną, jako naczelnikiem sądu i potem nastąpi przesłuchanie, na co odparł tenże, że i przedemną nie będzie przysięgał, bo w tym sporze jako świadek nie chce zeznawać.

Z tego przedstawionego stanu rzeczy wynika, że sekretarz Sekler bynajmniej nie zmuszał do złożenia przysięgi, a oceniając pietyzm księdza Dąbrowskiego, byłby niezawodnie spowodował zaprzysiężenie przed sędzią chrześcjaninem, gdyby ksiądz Dąbrowski był podał za powód, odmówienie złożenia przysięgi, że sędzią jest izraelita.

Radca i naczelnik sądu powiatowego w Stanisławowie *Promiński.*

Katastrofa tramwajowa. We czwartek zdarzył się nieszczęśliwy wypadek na tramwaju elektrycznym w Czerniowcach, a przebieg tej katastrofy był według czerniowieckiej *Gazety Polskiej* następujący:

Przed godziną 5. po południu wóz tramwajowy Nr. 3 zdążał z Rynku do głównego dworca kolei. Na przystankach w Rynku i obok rzymsko katolickiego kościoła zatrzymał się normalnie. Kiedy wyjeżdżał ze stacji ostatniej, znajdowało się wewnątrz osób czternaście, a na platformie z tyłu wozu stał piętnasty pasażer. Tuż za kościołem rozpoczyna się łagodny spad, który zwiększa się stopniowo aż do końca ulicy Głównej, tam zaś dwoma o bardzo małej rozwartości łukami skręcają nagle szyny w ulicę Kolejową nadzwyczaj spadzistą. Wóz Nr. 3 już za kościołem począł poruszać się bardzo szybko, a w parę sekund później znalazł się w pędzie gwałtownym. Pasażerowie chwilowo nie zauważyli tego, ocknął ich dopiero ciągły sygnał dzwonka. Prowadzący wóz konduktor jedną ręką usiłował poruszyć hamulce (zwykły i elektryczny), drugą zaś dzwonił gwałtownie, ostrzegając przechodniów. Okazało się, że zwykły hamulec przestał funkcjonować, elektryczny zaś był nie do użycia, albowiem pręt żelazny na dachu wagonu łączący wóz z przewodem elektrycznym, wyskoczył z drutu i prąd był przerwany. Tramwaje w Czerniowcach nie posiadają na dachu wideł podobnych, jak to ma miejsce we Lwowie, lecz pręt u góry kończy się zagłębionem kółkiem, którego rowek toczy się pod elektrycznym drutem. Stąd też pręt ów bardzo łatwo zeskakuje z drutu. Kiedy wóz w szalonym pędzie toczył się obok restauracji Handla, przechodnie spostrzegli już niebezpieczeństwo i kilkadziesiąt osób puściło się w pogoń z okrzykami rozpaczy. Wagon dobiegł końca ulicy Głównej, podskoczył na pierwszym łuku, strzałą wpadł na łuk drugi i tutaj nastąpiła katastrofa. Wóz wyrwał się z toru i pędził po stromej pochyłości ulicy Kolejowej. Po drodze zaczepił o tylne koła prywatnego powozu, który zdążał w przeciwnym kierunku, powóz ten z dwiema jadącemi paniami odrzucił w bok i natychmiast wpadł znowu na dwie fury chłopskie. Te obalił i uderzywszy o żelazny słup przewodów elektrycznych, przewrócił się z niezmiernym trzaskiem. Stało się to wszystko w czasie znacznie krótszym, aniżeli ten, jakiego potrzeba do odczytania powyższych wierszy. Wiatr gwałtowny, jaki wiał tego dnia, okrył wóz obłokiem kurzu niebrukowanej ulicy i dopiero kiedy wagon upadł, można było dojrzeć sceny, jakie odbywały się wewnątrz...

Jęki pasażerów zmieszały się z okrzykiem zgrozy przechodniów. Rzucono się na ratunek. Wagon padając, rozmiażdżył kilkutygodniowe łoszę, które biegło za wspomnianym powyżej powozem prywatnym i upadł ku stronie ulicy tak, że przednią częścią dachu oparł się na tylnych kołach fury chłopskiej, którą rozbił. Dla pasażerów było to prawdziwem szczęściem, nie runęli bowiem odrazu na ziemię, lecz padli na grube szyby bocznych okien. Szyby te naturalnie pękły i wyrzuciły jadących pod pochylony wagon, skąd ich wydobyto. Jeden tylko pasażer, stojący na tylnej platformie, wydostał się inaczej, kiedy bowiem wóz padając, wstrząsł się, wstrząśnienie to wyrzuciło stojącego w powietrze. Padł on twarzą na ziemią o jakie dwa metry od wagonu i zemdlał. Wszyscy podróżni odnieśli skaleczenia zewnętrzne, chociaż niezbyt ciężkie. Przeważnie poraniły ich kawałki szyb, a to po twarzy, rękach i nogach. Wdowa po lekarzu powiatowym pani Kasorzycka, doznała poważniejszych obrażeń na nogach, chłopiec pewien z przedmieścia roszowskiego ma głowę skaleczoną dość ciężko, pasażer, który stał na platformie, a jest nim p. L. Tuczapski, za rządca galicyjskiego bazaru krajowego, zdartą ma skórę na łokciach i kolanach i t. d. Gorzej jednak wyszli inni. Kierujący wozem konduktor, Teodor Pator, uderzył sobą o żelazny słup uliczny i pokaleczył się straszliwie na głowie i całem ciele. Nie w tym stopniu, zawsze jednak ciężko skaleczonym jest konduktor od biletów, Jakób Ditmar. Nieprzytomnych i krwią zalanych odwieziono natychmiast do szpitala krajowego, gdzie przebywają dotychczas. Zdaje się, że nie doznali uszkodzeń wewnętrznych i lekarze nie tracą nadziei przywrócenia ich do zdrowia. — Dalszemi ofiarami wypadku są dwie panie, które jechały własnym powozem. Są to panie Kornowa, żona właściciela dóbr z Szubrańca, wraz z córką panną Cilli. Tramwaj uderzył w tylne koła powozu, przyczem trącił pannę Korn tak fatalnie, że w dwóch miejscach złamał jej rękę, kalecząc zarazem w głowę. Obie panie wypadły na ziemię. U matki skończyło się na zemdleniu, ciężko zaś pokaleczoną córkę przeniesiono natychmiast do pobliskiego szynku, gdzie przywołani lekarze założyli jej bandaże i opatrzyli rany.

Pożar. W połowie ubiegłego miesiąca wybuchł około godz. 10. rano w Uhorcach (p. Złoczów) u Hryńka Horholy pożar, który zniszczył 17 gospodarstw ze wszystkimi budynkami i zapasami zboża wartości 16.670 zł. Pożar powstał skutkiem zatkania pieca szmatami, które się zatliły, spowodowując w następstwie tak groźną katastrofę. Z poszkodowanych gospodarzy nie był niestety żaden ubezpieczony, pozostało więc 102 dusz po prostu w nędzy, bez dachu nad głową i kawałka chleba, a gmina sama uboga nie jest w stanie przyjść im z odpowiednią pomocą.

Brak polskich napisów. Jeden z czytelników naszych ze Stanisławowa zwraca uwagę, że napisy w wagonach kolejowych, będących przedsiębiorstwem „Tow. międzynarodowego wagonów sypialnych i europejskich (!) pociągów pospiesznych", a kursujących w Galicji — brzmią w językach: niemieckim, francuskim i angielskim, polskiego zaś nie ma ani śladu. Nadto zwraca naszą uwagę ten sam czytelnik, że płatniczy w wagonie restauracyjnym, którym on jechał, nie mówi wcale po polsku. Jestto istotnie dzikie. Prosimy dyrekcje kolejowe o usunięcie tych objawów lekceważenia naszego języka we własnym domu.

Nowa fundacja w Warszawie. P. Stanisław Rotwand wystąpił z hojną fundacją 100.000 rs., ofiarowanych po części w nieruchomości, a po części w gotówce. Mianowicie p. Rotwand będąc właścicielem domu, przedstawiającego wartość około 40.000 zł., dom ten i resztę w gotówce (do okrągłej sumy 100.000) przeznacza na powiększenie i rozszerzenie nowo zakładanej instytucji dobroczynnej, mającej opiekować się dziećmi robotników.

Z Warszawy donoszą: Pomimo zapowadzenia energicznych środków ostrożności (skonsygnowano żandarmerję konną i wojsko), nie zdołano zapobiedz w niedzielę 1 maja zebraniu się około 300 robotników w alejach Ujazdowskich, obok parku. Otoczono zebranych i wpędzono ich na dziedziniec gimnazjum IV, mieszczącego się na rogu alei i placu św. Aleksandra, skąd dorożkami wywieziono o zmierzchu do cyrkułów i do cytadeli.

Aresztowaniom jednak majowym i całej tej sprawie nie przypisują wielkiego znaczenia. Zapewne zakończy się ona — jednem znowu nieporozumieniem, zachodzącem pomiędzy żandarmerją, a władzą jenerałgubernatorską, nieporozumieniem, któremu nie mogło zapobiedz poddanie służby „granatowych mundurów" pod władz ks. Imeretyńskiego.

Chciwiec. W Hamburgu aresztowano onegdaj pewnego zamożnego właściciela dóbr, który 11-letnią swą siostrę trzymał od lat 7 w zamknięciu, by zagarnąć jej spadek.

Trzeci Maja w „Skale" obchodzono onegdaj bardzo uroczyście. Słowo wstępne wypowiedział ks. Stopczyński, odczyt o historji konstytucji 3. maja szczegółowo, a znakomicie opracowany, wygłosił prof. Lityński. Końcową mowę wygłosił p. Szeremeta Józef, dyrektor „Skały", z wezwaniem licznie zgromadzonych do składki na pomnik Mickiewicza i uniwersytet ludowy. W części muzykalnej wzięli udział pp. Baranowska Julja, Drężopolska, prof. Drężopolski, darzeni zasłużenie gorącymi i długimi oklaskami. Dzielny chór „Skały" wykonał 4 utwory mistrzów polskich koncertowo. Na zakończenie odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła".

Strzelanie królewskie rozpocznie się na strzelnicy lwowskiej w niedzielę Zielonych Świąt 29. maja w sposób uroczysty, jak co roku, a intronizacja nowego króla i obwołanie marszałków odbędzie się 9. czerwca o godz. 4 po południu. Obecnym królem kurkowym jest p. Alfred Kamienobrodzki.

Urzędnicy manipulacyjni magistratu lwowskiego wnoszą do rady miejskiej memorjał w sprawie, która pomiędzy nimi wywołała wielkie a usprawiedliwione zaniepokojenie. Mianowicie według przygotowanego projektu reorganizacji magistratu, miałaby nastąpić ogólna degradacja starszych urzędników manipulacyjnych magistratu. Zarazem zaś redukuje projekt dotychczasową liczbę urzędników manipulacyjnych do minimum w każdej randze, czem bezwzględnie zamyka młodszym drogę do awansu na całe życie. Tak np. według projektowanego nowego etatu, ma liczba posad w IV randze z 5 (starszych komisarzy) stopnieć na 2 (starszych oficjałów), w randze V z 13 (komisarzy) na 6 (oficjałów), w randze VI z 21 (oficjałów) na 16 (kancelistów). Ogółem więc zamierzoną jest w rangach z płacą 1800, 1400, 1100 zł. rocznie, redukcja posad z 39 na 24! Natomiast wzrość ma liczba manipulantów i aspirantów, którzy chyba do końca życia o awansie śnić nie będą mogli.

Jedną z nowości, objętych owym projektem, jest wniosek, ażeby pięciu, dotychczasowym etatem objętych starszych komisarzy i komisarzy, przemianować na „starszych oficjałów" względnie „oficjałów".

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kaszyce w powiecie jarosławskim, na wewnętrzne urządzenie nowo wybudowanego kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

Reklama czy oskarżenie? Takie pytanie zadawaliśmy sobie, odczytując w *Przeglądzie* artykuł *Gazety technicznej*, opatrzony drastycznym komentarzem redakcji, a tyczący się gospodarki urzędu budowniczego we Lwowie. Treścią tego artykułu jest, że sprowadzony niedawno urzędnik techniczny, któremu poruczono utrzymanie porządku w mieście, oszczędził w jednym roku 20.000 zł., tj. 60% dotychczasowych wydatków, które aż do jego przybycia wynosiły 35.000 zł. O ile to jest reklamą — o ile słusznem uznaniem zasług, nie wiemy. Cieszyłoby nas bardzo, gdyby ta oszczędność była faktyczną, a nie na papierze, tj. gdyby istotnie na czyszczenie miasta zamiast 35.000 wydano tylko 15.000, gdyby więc 20.000 zostało w kasie. Ale my mamy inne w tej mierze zapatrywanie — i jesteśmy stanowczo i bezwzględnie przekonani, że wydano tyle ile poprzednio, jeżeli nie więcej i że oszczędność ta jest rachunkową, a nie faktyczną. Co do tej reklamy musimy tylko tyle nadmienić, że nietylko nie widzimy żadnego postępu na punkcie utrzymania czystości w mieście, ale nawet pewien zastój. Nie trzeba sądzić o porządkach z tego, co jest w śródmieściu,—po dalszych ulicach, po przedmieściach inaczej o tem sądzą.

Ale mniejsza z tem. Reklama, czy uznanie zasług, to rzecz pisma i piszącego. Co innego jednak, jeżeli ta reklama dla kogoś jest równocześnie nie już pośrednim, ale bezpośrednim aktem oskarżenia przeciwko szefom i kolegom reklamowanego. A tak ma się rzecz w tym wypadku. Równocześnie bowiem z reklamą dla osoby owego urzędnika *Gazeta techniczna*, a za nią *Przegląd*, robią zarzut całemu urzędowi budowniczemu, jego szefowi i powołanej do kontroli sekcji III, że dotychczasowa gospodarka była trwonieniem grosza publicznego, że w ciągu lat 10 strwoniono **200.000** zł. złożonych przez podatkujących — że więc powołane czynniki winne wytoczyć w tej sprawie śledztwo dyscyplinarne.

Słusznie!

Nie inaczej dojdzie się prawdy, tylko przez wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego, które powinno być w całem tego słowa znaczeniu bezwzględne i stanowcze. Zarzut jest sam przez się poważny, a wysokość kwoty potęguje go jeszcze. Skoro go podniesiono, skoro w drodze publicystycznej rzecz stała się głośną, nie wolno ani urzędowi budowniczemu, ani prezydentowi miasta, ani radzie bawić się w półśrodki. Tu chodzi o cześć i uczciwe imię ludzi poważnych. My nie jeden raz krytykowaliśmy i ostro urząd budowniczy, ale w jego szefie p. Hochbergerze widzieliśmy i widzimy człowieka, cieszącego się powszechnym szacunkiem i to szacunkiem zasłużonym. Znamy go jako człowieka prawego, pełnego charakteru i niezmordowanie pracowitego. Obok niego stoi p. radca Gorecki, człowiek, którego również obywatelstwo nasze szanuje i ceni — a przecież oskarżenie i ich dotyka, bo zarzuca im brak kontroli, a więc niespełnienie obowiązku. I dalej jeszcze artykuł ten obraża cały urząd budowniczy, sekcję III i kwestjonuje ich zdolność lub uczciwość.

Z dwojga jedno musi być prawdą: albo prawdą jest, że poprzednio w karygodny sposób marnotrawiono grosz publiczny, a wówczas kara powinna spotkać winnych, albo artykuł ów jest nieprawdziwym, opartym na mylnych doniesieniach, a wtedy fałsz należy odeprzeć faktami, należy dać zupełne zadosyćuczynienie tak ciężko dotkniętym urzędnikom i w drodze właściwej pociągnąć autora paszkwilu do odpowiedzialności, bo podejrzenie nie do bagatelki, ale do dziesiątek tysięcy się odnosi.

Najwyższy już czas zerwać z półśrodkami, prawdzie trzeba umieć i chcieć zajrzeć w oczy, zwłaszcza wówczas, gdy artykuł podobny nietylko wywołuje rozgoryczenie, ale na całą magistraturę rzuca cień ponury, tem bardziej, że pocisk wyszedł ze strony redakcji pisma, którego tytuł świadczy o fachowości autora.

P. Karol Misiński radca wyższego sądu kraj. i szef biura prezydjalnego, otrzymał piękną dekorację, order żelaznej korony III kl. Wysokie to odznacenie wielce zasłużonego i powszechnym szacunkiem otoczonego urzędnika-obywatela, wywołuje zarówno w sferach całego naszego sądownictwa, jak i po za niemi prawdziwe zadowolenie i radość rzetelną. Rzadko bowiem kiedy spotyka się na tego rodzaju wysokim, a zarazem niesłychanie trudnym posterunku człowieka, który cieszyłby się tak powszechną sympatją, co p. Misiński.

Z powodu tego zaszczytnego, odznaczenia składali mu wczoraj liczni znajomi i przyjaciele gratulacje. Jeden z pierwszych złożył swe życzenia prezydent wyższego sądu p. Tchorznicki.

Po nitce do kłębka. W niedzielę, dnia 8 bm. po południu spostrzegł rewizor policyjny Finkelstein na Wysokim Zamku obok prochowni śpiącego Kazimierza Przybylskiego, znanego złodzieja kieszonkowego, który miał pod głową zawiniątko z bielizną i różnemi rzeczami, widocznie z kradzieży pochodzącemi. Przybylskiego uwięziono i zarządzono dochodzenie, w którem się okazało, że Przybylski, który dotychczas był znany organom policyjnym wyłącznie jako jeden z najsprytniejszych złodziei kieszonkowych, porzucił ten zawód, ponieważ natrafiał na bardzo wiele próżnych kieszeń i zaczął okradać strychy, które mu nastręczyły w ostatnim czasie bardzo znaczną zdobycz. Przyznał on się do wszystkich swoich strychowych kradzieży i wskazał tych, którzy od niego skradzioną bieliznę, pościel i inne rzeczy nabyli, wskutek czego uwięziono Chaima Weishaara, fryzjera pod l. 1 przy ulicy Ruskiej, jego żonę Klarę i Józefa Rocha, stróża pod l. 7 przy ulicy Żółkiewskiej i odebrano od nich 6 tłumoków pościeli, bielizny i odzieży z tych kradzieży pochodzących. Za jak niską cenę oni te rzeczy nabywali, dowodzi ta okoliczność, że Józef Roch kupił od Przybylskiego 2 pierzyny, 2 wielkie poduszki, kaftanik damski, 3 spodnice kolorowe, 2 koszule męskie, 1 damską koszulę i wyszywany fartuszek za 6 zł. Rzeczy odebrane wydano poszkodowanym, a uwięzionych odstawiono do sądu karnego.

Oburzające. Onegdaj popołudniu około godziny szóstej miała ludność chrześcjańska, znajdująca się na placu Marjackim i ul. Kopernika, istotnie oburzające widowisko. Oto żydziak mały niósł pod pachą krzyż z figurą Chrystusa. Okazało się, że ten symbol chrześcijaństwa oddał pewnej fabryce żydowskiej do naprawy jakiś chrześcjanin. Pomijając już tę okoliczność, że żydziak ostentacyjnie niósł krzyż przez miasto — boć przecież od tego jest żydem i geszeft na wszystkiem robić musi, — to nie znajdujemy dość słów oburzenia dla owego chrześcjanina, który widomy znak swej wiary daje niewiernemu do naprawy.

Nędza w okolicy Kołomyi. *Gazeta Kołomyjska* pisze: Opowiadano nam szczegóły o nędzy chłopskiej w najbliższej okolicy Kołomyi, w które po prostu nie chce się wierzyć. Widma, do ludzi podobne, okryte ranami otwartemi, snują się około domów i po polu, nie mając wziąć co do ust, ani o co rąk zaczepić. Roboty w polu nie rozpoczęte. Zimno i ciągłe deszcze, a potem szalony wicher, który zwarzył oziminy i ściął ziemię, że o jej uprawie teraz nie można nawet pomyśleć. Po dwumiesięcznych deszczach bez przerwy proszą już dziś ludzie o nowy deszcz. Widmo tyfusu głodowego grozi całemu powiatowi.

* **Zgromadzenie.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Zapraszam szan. pp. członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z obwodu stryjskiego na dzień 16 bm. o godzinie 3 popołudniu do sali rady powiatowej w Stryju, w celu zakomunikowania projektowanych zmian w statucie towarzystwa. *Stanisław Komornicki.*"

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na weteranów z roku 1831 złożyła rodzina śp. Napoleona Listowskiego zamiast wieńca 20 zł.

Zmarli:

W Krakowie, Andrzej May, emer. dyrektor gimn. w 69 r. życia.

August Charzewski, zastępca firm handlowych, żołnierz polski z 1863 roku, zmarł w Krakowie w 54 roku życia. S. p. Charzewski, urodzony w Koninie w Królestwie Polskiem, ciężko ranny w oddziale Czechowskiego, po wypadkach 1863 roku emigrował i przebywając w Galicji, należał do wielu towarzystw. W czasach ostatnich czynnie dopomagał do utworzenia „Przytuliska" uczestników powstania w Krakowie. Na pamiętnej wystawie krajowej w roku 1894 urządził był ś. p. Ch. oryginalny pawilon z koniakiem, tyle popularną wówczas „butelkę", która bywała najczęściej zbornym punktem zwłaszcza dla przyjezdnych z prowincji.

Oskar Lidl, kierownik starostwa w Starem mieście.

„Marcowy kawaler".

(Jubileusz komedji.)

W roku 1868 sprowadził się do Warszawy nieznany w szerszych kołach szlachcic prosto ze wsi — Józef Bliziński. Stary kawaler, zlikwidował mająteczek ziemski na Kujawach, ponieważ gospodarstwo szło jakoś kulawo i ocaliwszy z rozbicia nieznaczny kapitalik, zajął jeden pokój w hotelu Lipskim na Bielańskiej — bez wyraźnego planu na przyszłość, w nadziei, że przecież w dużem mieście „jakoś to będzie". Blizińskiego znało tylko paru literatów, których za czasów swojego hreczkosiejstwa zapraszał do siebie na wieś. Wiedziano o nim, że lubi bardzo brać piszącą i chętnie szuka jej towarzystwa — zresztą traktowano go pobłażliwie, z uprzejmą tolerancją, z jaką każde kółko literackie znosi wszelkich nienatrętnych i nieszkodliwych swoich satelitów.

W Warszawie wpadł też od razu pomiędzy literatów. Skromny, prosty, niepozujący człowiek nie przeszkadzał nikomu. Kółko ówczesnej młodzieży warszawskiej, zaprawiającej się w służbie pióra, gromadziło się w salonie byłego dyrektora teatrów Jasińskiego, który sam napisał w życiu jakich pięćdziesiąt lichych komedyj i komedyjek, a nie mogąc już prowadzić wielkiej sceny, zabijał czas organizowaniem teatrzyków amatorskich. W gościnnem mieszkaniu Jasińskiego skupiali się: Lubowski, Zalewski Kazimierz, Kotarbiński, Miron, Dzikowski, Rapacki, rzadziej Świętochowski. W to kółko wpadł także Bliziński.

Przyszły filar repertoaru polskiego — na razie nie podejrzywany przez nikogo o jakiekolwiek pretensje, lub stosunki z literaturą — palił się zwłaszcza do sceny. Właśnie pod reżyserją Jasińskiego przygotowywał się teatrzyk amatorski. Blizińskiemu na usilne prośby powierzono rolę, w której miał grać jako partner siostrzenicy Modrzejewskiej, pani Dobińskiej, z domu Bendówny, dziś żony lekarza, zamieszkałej we Lwowie. Na próbie jednak — na której obecną była między innemi także Modrzejewska — zdolności aktorskie Blizińskiego okazały się tak niewystarczające, że odebrano mu rolę.

W jakiś czas potem Bliziński zwierzył się nieśmiało Jasińskiemu, że... napisał komedję i prosi go o „światłe rady", jako doświadczeńszego literata. Komedją tą był „Marcowy kawaler". Niewiadomo, czy z światłych rad Jasińskiego skorzystał nasz autor. Było ich tyle i tak radykalnych, że gdyby wszystkie zostały uwzględnione, to z „Marcowego kawalera" prawdopodobnie powstałby jakiś dziwoląg. Skromny Bliziński przyjmował jednak cierpliwie wszystkie instrukcje, poczem pewnego dnia zaszedł do reżysera teatru Rozmaitości Jana Chęcińskiego i położył mu na stole manuskrypt, przepisany na czysto.

— Co to jest? — zapytał Chęciński niecierpliwie, nie odrywając się od roboty, którą zawsze był zasypany.

—Moja komedja. Może przeczytasz...

— Dziękuję, zostaw. Jak się tylko czas znajdzie...

Czas się nie znalazł jednak. Któżby czytał gryzmoły człowieka, który całem swojem zachowaniem zdawał się zdradzać poczciwego maniaka literackiego, jednego z tych, co to wiszą przy światku piszącej braci jako jego wierni satelici, gotowi każdej chwili podziwiać, chwalić, bić brawo... Takich autorów i takich prac miał już Chęciński dosyć, więc kiedy zjawił się „jeszcze jeden" — cóż dziwnego, że aby się pozbyć, pożegnał go czemprędzej a manuskrypt, nie rzuciwszy nawet okiem na tytuł, schował do bibljoteki teatralnej.

Tam, w towarzystwie Szekspira, Fredry i Moliera przeleżał „Marcowy kawaler" dwa lata.

W r. 1873 przyjechał do Warszawy teatrzyk Teksla i osiadł w budynku „Eldorado" na ulicy Długiej. Była to era rozwoju ogródkowych teatrzyków, które dziś każdego sezonu letniego prosperują tak świetnie w syrenim grodzie. Nie mogąc doczekać się wystawienia „Marcowego kawalera" w „Rozmaitościach", Bliziński odpisał go jeszcze raz z manuskryptu i zaniósł Tekslowi z uprzejmą prośbą o przeczytanie. Rzutki dyrektor nie poszedł w ślady Chęcińskiego. Przeczytał komedję, podobała mu się, rozdał role i w ciągu kilku dni, 15. maja, „Marcowy kawaler" ukazał się na scenie.

Powodzenie było zupełne.

Krytyka pochwaliła komedję bez zastrzeżeń — przyjaciele pootwierali usta ze zdziwienia. Nikt nie chciał wierzyć, ażeby Bliziński, ten skromny, niepozorny, cichy Bliziński mógł napisać rzecz tak doskonałą. Bądź co bądź tryumf był niewątpliwy i trzeba się było zacząć liczyć z nową siłą komedjopisarską. Pod adresem szczęśliwego autora posypały się gratulacje, oświadczenia przyjaźni...

Na ulicy spotyka go Chęciński.

— Cóż to za demonstracja? Piszesz zna-

komitą sztukę i oddajesz do grania budom prowincjonalnym.

— Od dwóch lat leży u ciebie — odpowiedział z złośliwą trochę pokorą Bliziński.

Wkrótce potem „Marcowy kawaler“ ukazał się na scenie warszawskiej, a następne utwory Blizińskiego nie potrzebowały już szukać opieki „bud prowincjonalnych,“ bo wyrywano je sobie, nagradzano na konkursach... Bliziński pisał mało, ale tworzył rzeczy doskonałe. Zwykły, niezbyt gruntownie wykształcony szlachcic posiadał ową „iskrę bożą,“ która pozwoliła mu przerosnąć o głowę rzemieślników pióra. Pomimo to człowiek, który narodowi swojemu dał „Rozbitków,“ „Pana Damazego,“ „Męża od biedy“ — perły polskiej komedji, umarł w niedostatku.

Koniec i początek jego literackiej karjery był niestety aż nazbyt typowo polskim. Umarł przed trzema laty. Zgon jego był aktem nienapisanej tragedji. Pomimo 66 lat czuł się Bliziński jeszcze niewyczerpanym duchowo. Wyrywał się do życia, bronił się przed nadchodzącym końcem. Na dworze była wiosna, przyroda wstawała ze snu letargicznego. Kazał otworzyć okno — spragniony powietrza, ruchu, blasku dnia... Nie przeżył jednak wiosny.

Dnia 15. maja upływa dwadzieścia pięć lat od chwili, gdy „Marcowy kawaler“ był po raz pierwszy wystawiony. Daty tej nie powinna opuścić żadna ze scen polskich, a publiczność zapełni spewnością widownię na pośmiertnym jubileuszu jednego z najznakomitszych swoich komedjopisarzy. *a. c.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Dwaj urwisze“, sztuka; jutro w piątek Koncert tow. śpiew. „Lutnia“ ze współudziałem muzyki wojskowej 30 pp. i „Córka Jefty“, komedja.

Facsimile portretu Adama Mickiewicza, w naturalnej wielkości — rysunek Wł. Czechowicza — nabył do swej bibljoteki uniwersytet we Fryburgu.

GŁÓD.

Lwów 11. maja.

Jak echa oddalonego trzęsienia ziemi, groźne zaburzenia głodowe we Włoszech znalazły i u nas ponury odgłos. Naturalnie pomiędzy rozmiarami wypadków tutaj a tam niema żadnej proporcji, ale istota ich i podkład są te same i może być tylko kwestją czasu pojawienie się w kraju naszym zaburzeń socjalnych na większą skalę. Dziś poszło o bochenek chleba i pokaleczenie jednego lub dwóch robotników pozbawionych pracy i dlatego doprowadzonych do zuchwalej śmiałości wobec władzy, dziś wystarczył jeszcze komisarz policji i jego dziesięciu lub dwudziestu żołnierzy, ażeby przywrócić porządek na ulicach — jutro może taka garstka odlecieć jak puch pod tchnieniem żywiołowej siły tłumu, a kwestja jednego bochenka chleba zamienić się w pożar, obejmujący tysiące głów.

Przedsmak takiego pożaru, przedsmak rewolucji ulicznej mieliśmy wczoraj na przestrzeni małego skrawka Lwowa. Rano od 9. poczęli się gromadzić na placu Strzeleckim rozmaici robotnicy bez zajęcia, aby urządzić zamach na stragany z chlebem, których jest tam kilka. Jeden z żołnierzy policyjnych, będących w służbie, stanął w pobliżu straganów, aby nie dopuścić do rabunku. Godzinę trwały narady zebranych Nareszcie około godziny 8. kilku rębaczy rzuciło się na najbliższy stragan i poczęło zabierać rozłożone na nim bochenki. Policjant pochwycił pierwszego z brzegu, który wcale chleba nie brał i aresztował go. Wnet uwaga odwróciła się od straganów, a skierowała się na walkę policjanta z robotnikiem, który nie chciał się dać zaprowadzić na policję. Część tłumu rozprószyla się, ale większa część udała się za policjantem, prowadzącym aresztowanego.

Kiedy policjant doszedł do placu Krakowskiego koło teatru, tłum skupił się koło żołnierza i począł się domagać uwolnienia więźnia. Policjant odmówił żądaniu, a wówczas jeden z ekscedentów, rębacz Walenty Henzel, usiłował odbić kolegę. Żołnierz dobył szabli i począł płazować Henzla i tych, którzy się pchali najbardziej, a kiedy Henzel schwycił szablę, aby się obronić od razów, wówczas policjant ciął go kilkakrotnie ostrzem w głowę i rękę. Podczas tej szarpaniny uciekł pierwszy aresztowany i policjant chciał zaprowadzić drugiego na inspekcję. Wtem ktoś z tłumu rzucił kamieniem, prawdopodobnie, aby nim ugodzić policjanta, ale zamiast niego trafił w głowę Henzla, tak że ten upadł na ziemię. Policjant wezwał dorożkę i zawiózł rannego na stację ratunkową, gdzie go opatrzono, a następnie odwieziono do szpitala.

Zaraz potem pojawił się na miejscu komisarz Łysakowski z kilku ajentami i żołnierzami policyjnymi. Tłum pomimo wezwania rozejść się nie chciał, lecz podążył do magistratu, aby w biurze przemysłowem i prezydjum domagać się zniżenia cen chleba. Długi czas stali ekscedenci na podwórzu magistratu, domagając się posłuchania w prezydjum. Wreszcie deputacja złożona z kilku mężczyzn i dwóch kobiet została przyjętą przez wiceprezydenta Szajera. Deputaci skarzyli się, że chleb kosztuje 27 ct., że cierpią głód. że żądają podwyższenia płacy za pracę. P. Szajer zapewniał, że gmina czyni starania, aby chleb nie był tak drogim i w końcu udało mu się doprowadzić do tego, że deputaci obiecali nakłonić tłum do rozejścia się. Rzeczywiście w parę minut potem tłum rozprószył się.

Cała ta scena jednak, cała rewolta umysłów proletarjatu trwała sześć godzin: od szóstej rano do dwunastej w południe. Place Strzelecki i Krakowski przedstawiały mały stan oblężenia. Co chwila skupiał się tłum, liczący kilkaset głów, przeważnie pozbawionych roboty rębaczy z żonami, i co chwila wpadała na niego szarża policjantów, rozpędzając go. Nastrój demonstrantów był poprostu desperacki. Na twarzach tych ludzi można było wyczytać zdeterminowanie na wszystko. Już sam zbiorowy zamach w biały dzień na kupczących handlarzy chleba — zamach chyba pierwszy tego rodzaju we Lwowie — świadczy, że niezadowolenie doszło najwyższego stopnia napięcia.

Byłoby nieludzkością skierowywać ostrze pióra przeciw tym biedakom. Ludzie ci byli głodni, wielu z nich od miesiąca nie może znaleść najlichszej nawet pracy, aby módz wyżywić siebie i rodziny, w przeważnej części wypadków bardzo liczne, niektórzy zaś opowiadali, że w ciągu ostatnich dni udało im się zarobić na utrzymanie domu 40 lub 50 ct. Trzeba być istotnie grobem pobielanym, hipokrytą chrystjanizmu, ażeby, jak to uczynił wczoraj *Przegląd*, nazywać tych nędzarzy, których głód tylko popchnął do gwałtu, pogardliwie „gawiedzią“ i „drabami“.

Wśród rębaczy lwowskich, których wysoki rząd przez tak długi czas pozbawiał chleba, wytwarzając konkurencję złodziei, a potem przez usta swojego reprezentanta wskazał im adres do domu robotniczego — wrzało już od tygodnia. Wczorajszy wybuch był uplanowany na zimno. Postanowiono rzucić się na stragany dlatego, ponieważ wczoraj właśnie, jako w dzień targowy, były one obficiej zaopatrzone. Ta planowość roboty jest wysoce symptomatyczną i zastraszającą. Znamiennym rysem jest także to, iż do uszu proletarjatu, w potwornych oczywiście rozmiarach, dotarła wiadomość o zaburzeniach włoskich i komentowana w odpowiedni sposób, zaważyła na szali obudzonych instynktów buntu.

Obyśmy nie mieli do czynienia z przygrywką do daleko poważniejszych zajść, które może za sobą pociągnąć to pierwsze jawne i otwarte zerwanie tamy ładu publicznego. Jak dalece umysły proletarjatu były wczoraj wzburzone, świadczy fakt, iż nawet Kozakiewicz nie był w stanie chwilowo ich opanować. Kiedy wzywał tłum do rozejścia się, tłomacząc, że natychmiast zwoła zgromadzenie w sprawie drożyzny, odpowiedziano mu podobno:

— Na co nam zgromadzeń! Chcemy jeść!

Pod wpływem najelementarniejszego popędu, jakim jest głód, obudziła się w prostakach instynktowna nienawiść do wszelkich rzucających się im w oczy objawów wyższej kultury, której nie rozumieją i nie są w stanie odczuć.

— Oni sobie teatr budują! — krzyknął ktoś z tłumu — niech budują, ale za parę dni i policja nie pomoże!

Cały podkład tych wypadków jest niestety zupełnie usprawiedliwiony. Każdy psycholog musi tu znaleść wszystko w porządku. Przyczyny i skutki kryją się wzajemnie z nielitościwą skrupulatnością. Szalona drożyzna chleba, tego głównego artykułu żywności biedaków, która zresztą daje się odczuwać także uboższej warstwie inteligentnej, w ciągu paru tygodni zdwoiła nędzę we Lwowie i musiała doprowadzić do jakiegoś czynu rozpaczy. W takim stanie rzeczy, w bezprzykładnem napięciu umysłów, a raczej instynktów, obejmują naturalnie pierwsze skrzypce socjaliści i oni jedni zbiorą plon obfity.

Wczoraj wieczorem odbyło się w domu robotniczym zgromadzenie poufne z udziałem 500 ludzi. Tematem obrad była drożyzna. Przemawiali Kozakiewicz, Mokłowski, Przyjemski i inni, poczem wśród burzy oklasków uchwalono 3 rezolucje: 1) wzywa się magistrat, aby w piekarniach i rzeźniach zaprowadził taryfy stałych cen, 2) aby wypiekał chleb w swoim zarządzie i sprzedawał po cenie kosztów, 3) aby przystąpił jaknajprędzej do robót miejskich. Wieczór przeszedł spokojnie. W aresztach policyjnych znajduje się 6 ekscedentów: Oleksa Michaszula, Józef Latawiec, Mojżesz Frenzel, Grzegorz Pluwak, Stefan Warchoł i Michał Pindek — wszyscy bez zajęcia.

Nie wątpimy ani na chwilę, że prezydent miasta, który na tylu polach okazał, iż chce i i umie rządzić w myśl dobra publicznego, użyje całego swojego wpływu w kierunku częściowego bodaj usunięcia przyczyn, które wywołały we Lwowie widmo rewolty ulicznej. Widma tego nie życzy sobie chyba nikt, komu zależy na pokojowym rozwoju i postępie naszego społeczeństwa — i dlatego z tem większym naciskiem podnieść musimy, że zachowanie się policji lwowskiej podczas zajść wczorajszych było wprost oburzającem.

Skonfiskowano.

Delegacje wspólne.

W delegacji austrjackiej do komisji budżetowej wybrani: Axmann, Barwiński, Chlumecky, Czedik, Dumba, Dzieduszycki, Gorayski, Hochenburger, Kienmann, Kramarz, Lobkowic, Madeyski, Pergelt, Rutowski, Stürgkh, Vercegnassi, Vetter, Walterskirchen, Wassilko, Żaczek i Zedtwitz.

Do komisji weryfikacyjnej wybrani: Chotek, Hayda, Janda, Schücker i Trauttmansdorf. Do komisji petycyjnej: Bielohlawek, Gomperz, Jagicz, Janda, Korcian, Panitza, Pogacnik i Tusel.

Po zamknięciu posiedzenia ukonstytuowała się komisja budżetowa, wybierając przewodniczącym br. Chlumeckyego, zastępcą przewodniczącego dra Żaczka, a sekretarzami del. Wassilka i Walterskirchena. Referaty rozdzielono w następujący sposób: sprawy zagraniczne — Dumba, ordynarjum wojska — Walterskirchen, ekstraordynarjum wojska — Madeyski, marynarka wojenna — Zedtwitz, kredyt okupacyjny — Barwiński, wspólne ministerstwo skarbu, opłaty celne i wspólna najwyższa izba obrachunkowa — Dzieduszycki, zamknięcia rachunków — Czedik.

Komisja petycyjna wybrała przewodniczącym del. Korciana, zastępcą przewodniczącego del. Jandę, a sekretarzem del. Bielohlawka.

Komisja weryfikacyjna wybrała przewodniczącym ks. Trauttmansdorffa, a sekretarzem del. Jandę.

Deutsche Ztg. donosi, iż stanowisko hr. Gołuchowskiego jest dlatego (?) zachwiane, że rząd niemiecki nie żywi zaufania do ministra Polaka.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Budapeszt 11 maja. Przybył tu cesarz oraz ministrowie Thun i Kaizl.

Budapeszt 11. maja. Dziś w południe przyjął cesarz na uroczystej audjencji delegację austrjacką. W imieniu jej przemówił prezydent delegacji p. Jaworski, podnosząc niespożyte zasługi monarchy około utrzymania pokoju. W dalszym ciągu swej wspomniał p. Jaworski o jubileuszu monarchy i rzekł, iż dzień 2. grudnia wszystkie ludy monarchji austrjackiej będą obchodziły uroczyście jako święto pokoju i wyrażą monarsze swe uwielbienie i swą gorącą miłość dla niego. Zakończył życzeniem, aby cesarz długie jeszcze lata panował szczęśliwie dla dobra monarchji i dla szczęścia podległych jego berłu ludów.

Na przemowę prezesa p. Jaworskiego odpowiedział cesarz następującą mową tronową:

„Zapewnienia szczerej lojalności, które pan właśnie mi wyraziłeś, napełniają mnie prawdziwem zadowoleniem i proszę panów przyjąć za nie mą monarszą podziękę. Prawdziwe zadowolenie sprawia mi, iż przy dzisiejszej sposobności mogę ponownie zaznaczyć, że nasze stosunki do naszych sąsiadów są jak najlepsze.

Naprężenie wywołane zatargiem grecko-tureckim ustąpiło, a teraźniejsza sytuacja uprawnia nas do nadziei, że i dalsze zgodne współdziałanie wszystkich wielkich mocarstw europejskich przyczyni się do stworzenia podstawy, na której polityczne stosunki na Wschodzie będą się mogły rozwijać pokojowo.

Ponieważ ustały już przyczyny, dla których w porozumieniu z innemi mocarstwami zmuszeni byliśmy wdrożyć akcję celem ograniczenia niebezpieczeństw, grożących w roku ubiegłym na Wschodzie, przeto postanowiliśmy odwołać z Krety nasze wojska i okręty. Nasze dalsze współdziałanie w rozwiązaniu kwestji kreteńskiej ograniczy się na dyplomatycznych rokowaniach. Przy tej sposobności miło mi wyrazić najwyższe uznanie wszystkim oddziałom moich sił lądowych i morskich, wysłanym na Kretę, za ich wzorowe zachowanie się i ścisłe spełnienie obowiązków.

Z głębokim żalem wspomnieć muszę o wybuchu wojny między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi, której nie udało się zażegnać mimo przyjaznej interwencji wszystkich wielkich mocarstw europejskich i poparcia Jego Świątobliwości papieża, jakoteż mimo tego, że Hiszpanja skłonną była do jak najdalej sięgających ustępstw. Zdecydowani jesteśmy zachować wobec tej wojny ścisłą neutralność, przytem atoli wyrażam życzenie, aby obie strony prowadzące wojnę, jak najrychlej zdołały sprawiedliwie wyrównać istniejące przeciwieństwa i zakończyć tę smutną walkę.

Mój zarząd wojskowy widział się zmuszonym, wobec niepewnej sytuacji jakoteż rozwoju sił zbrojnych innych mocarstw, prowadzić dalej zapowiedziane już w roku ubiegłym i rozpoczęte zakupno broni i materjałów wojennych. Przekonany jestem, że w ocenianiu tych zarządzeń kierować się panowie będziecie tradycyjnym patrjotyzmem i ofiarnością.

Rozwój Bośnji i Hercogowiny postępuje normalnie. Wydatki na administrację tych krajów pokryte będą w zupełności ich własnymi dochodami.

Życzę pracom panów jak najlepszego powodzenia i witam was serdecznie.“

Przyjęcie delegacji węgierskiej odbyło się o 1. po południu.

Do delegacji węgierskiej wygłosił cesarz tę samę mowę tronową, co do delegacji austrjackiej.

Wiedeń 11. maja. *Neue fr. Presse* podnosi, iż w mowie tronowej wypowiedzianej przez cesarza do delegacyj pominięto wzmiankę o trójprzymierzu i widzi w tem pewną równoległość z mową tronową wygłoszoną w zeszłym tygodniu przez cesarza Wilhelma II. przy zamknięciu parlamentu niemieckiego. „Nie można wątpić — pisze *Neue fr. Presse* — że pod wyrazami państwa sąsiednie rozumieć należy obok Niemiec i Włoch także Rosję“.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Alicante 11. maja. Onegdaj odbyły się tutaj manifestacje przeciwko podrożeniu cen chleba. Ekscedenci podpalili lokale, w których pobierano podatek spożywczy i zrabowali magazyny zbożowe. Żandarmerja rozproszyła tłumy.

Petersburg 11. maja. *Nowosti* przyłączają się do inicjatywy Anglji, aby wyemancypować Europę z zaopatrywania jej w zboże amerykańskie i potworzyć państwowe zapasy zbożowe.

Nowy Jork 10. maja. *World* donosi z Key-West: Amerykański torpedowiec „Winslow“ walczył w niedzielę z trzema hiszpańskimi torpedowcami i uczynił z nich jeden niezdolnym do walki.

Waszyngton 10. maja. Departament marynarki otrzymał wiadomość, iż hiszpańska eskadra atlantycka przybyła do Kadyksu.

Madryt 11 maja. Hiszpańska łódź transportowa „Montserrat“ opuściła Cienfuegos i płynąc wzdłuż całego wybrzeża, wpłynęła bez przeszkód do portu w Hawanie.

Tampa 11 maja. Odszedł stąd amerykański parowiec transportowy z dwiema kompanjami wojska na Kubę.

Madryt 11 maja. Rząd ma zamiar rozciągnąć stan oblężenia na całą Hiszpanję.

Madryt 11. maja. Przesilenie gabinetowe uważają powszechnie za nieuniknione. Mówią atoli, że jakikolwiek gabinet nastanie, czy liberalny czy konserwatywny, będzie on tylko przejściowy i ostatecznie ustąpi miejsca dyktaturze wojskowej, która może pociągnąć za sobą zmianę dzisiejszego systemu państwowego. Kombinacji na temat przyszłego ułożenia się stosunków jest bez liku. O tem atoli, żeby mogło nastać liberalne ministerstwo bez Sagasty na czele niema nawet mowy. Mówią, że Sagasta spróbuje utworzyć gabinet, złożony z samych notablów bez różnicy stronnictw, z jasno sformułowanym programem dalszego prowadzenia wojny.

Waszyngton 10. maja. Wszyscy biskupi katoliccy w Stanach Zjednoczonych wydali list pasterski, wzywający do nabożeństw na intencję powodzenia oręża amerykańskiego, tudzież za dusze poległych w tej wojnie żołnierzy. List ten odczytany będzie w najbliższą niedzielę we wszystkich kościołach.

Rozruchy we Włoszech.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Rzym 11. maja. O rozruchach w Neapolu donoszą: Onegdaj w południe zaczęła grupa studentów uniwersytetu agitować na korzyść uczczenia pamięci studenta Mussiego. Demonstranci pociągnęli w dzielnicę portową, gdzie w połączeniu z wzburzonym tłumem urządzili manifestację. Policja rozprószyła tłumy, które jednakowoż zebrały się znowu w dzielnicy Mercato. Wiele osób było uzbrojonych w kije.

Inną bandę, złożoną z 700 ludzi, rozbito w dzielnicy Oeudino, przyczem wskutek uderzenia kamieniami otrzymało rany dwóch policjantów i jeden żołnierz. Trzy osoby aresztowano. Manifestanci uciekli do dzielnicy portowej, gdzie przewrócili dwa wagony tramwajowe, z których chcieli tworzyć barykady. Gdy wojsko nadciągnęło, tłum uciekł, zebrał się jednak znowu i przeciągając przez ulice, przewrócił dwa dalsze wagony tramwajowe, przyczem tłukł wszędzie szyby i latarnie gazowe.

Na Vico Concordia obrzucili manifestanci kamieniami oddział żołnierzy, ci w odpowiedzi na to dali ognia. Jedna osoba zabita.

Wieczorem zaczęły się znowu tworzyć grupy w Rettifilo, kilka osób strzelało z pistoletów. Trzech żołnierzy i jeden delegat policji ranni. Wojsko musiało dać ognia, przyczem trzech manifestantów raniono. Kilkanaście osób aresztowanych.

Dalsze grupy demonstrantów, którzy na placu przed dworcem kolejowym i na Borgio di Loreto chcieli wznosić barykady, rozpędzono.

Również i w kilku mniejszych gminach prowincjonalnych wybuchły rozruchy.

Wskutek powyższych zajść ogłoszono w całej prowincji Neapolu stan oblężenia.

Berlin 11. maja. *Localanzeiger* otrzymuje z Ala następujący telegram:

Podróżni, którzy tu przybyli z Medjolanu, opowiadają, iż miały tam miejsce okropne walki uliczne. Wojsko na ulicach strzelało do tłumów, tłum strzelał z dachów do wojska, walka odbywała się nawet w bramach domów. U buntowników znaleziono mnóstwo broni.

Przy bramie Monteforte walczono przez cztery godziny.

Główną kwaterą ekscedentów był klasztor kapucynów, który wojsko musiało oblegać; po daniu 20 strzałów armatnich klasztor się poddał. Zabitych około 200 osób, dwa razy tyle rannych, z których wiele już umarło.

W piwnicach klasztoru znaleziono dwudziestu ośmiu mnichów, których związano i aresztowano.

Berlin 11. maja. Biuro Wolffa donosi z Lugano:

Według wiadomości z Medjolanu sytuacja nie polepszyła się tam wcale. Od onegdaj w południe komunikacja kolejowa między Medjolanem a Chiasso przerwana. Słychać, że personal kolejowy strejkuje i trzyma w oblężeniu dworzec centralny w Medjolanie. Wieśniacy z Brianza biegną podobno z widłami na pomoc strejkującym.

Medjolan 11. maja. Wczoraj skonfiskowano *Osservatore Catolico*, a jego redaktor ksiądz Albertarion otrzymał surowe ostrzeżenie.

Medjolan 11. maja. Onegdaj aresztowano około 30 mnichów, których przewieziono do innego klasztoru. Gwardjan tego ostatniego przyjął za nich odpowiedzialność na siebie. Mnisi ci podburzali tłumy do uderzenia na wojsko, wskutek czego znajdują się teraz w klasztorze do dyspozycji władz wojskowych.

Medjolan 11. maja. Noc onegdajsza minęła względnie spokojnie. Wczoraj rano pootwierano wszystkie warstaty, a robotnicy udali się do pracy. Rozruchów przez dzień wczorajszy nie było. Miasto ma znowu swój zwykły wygląd, przeciąga tylko przez nie kilka patroli wojskowych.

Rzym 11 maja. W Luino były onegdaj i wczoraj rozruchy. Wojsko musiało dać ognia. Kilka osób zabitych, kilkanaście ranionych.

W Mesynie zburzyli manifestanci latarnie gazowe i potłukli wiele szyb, poczem chcieli rabować sklepy. Właściciel jednego ze sklepów masarskich dał ognia i zranił czterech rabusiów. Aresztowano kilkanaście osób.

Rzym 11 maja. W całym obrębie ósmego korpusu armji, a zatem w okręgach: Florencja, Livorno, Pisa, Siena, Massa, Arezzo, Grosseto i Spezia ogłoszono wczoraj stan oblężenia.

Medjolan 11. maja. Do wczoraj wieczorem panował tu spokój.

Berlin 11. maja. Biuro Wolffa donosi z Lugano: Z Luino przybyło tu wielu cudzoziemców, między nimi książę Sachsen-Meiningen.

Wenecja 11 maja. *Gasetta di Venezia* donosi z Turynu: Jakieś podejrzane indywidua chciały onegdaj puścić z dymem turyńską wystawę jubileuszową, zamiarowi temu jednak w czas przeszkodzono.

Król odroczył powrót z Turynu do Rzymu, ponieważ minister spraw wewnetrznych oświadczył, iż nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za bezpieczeństwo pociągu królewskiego.

Trjest 11. maja. Według doniesień z Medjolanu, wynosi tam liczba zabitych 500, rannych zaś przeszło 2000.

Tryjest 11. maja. *Piccolo* donosi, że tłumy demonstrantów uderzyły szturmem na letnią rezydencję króla włoskiego w Monzy, ale wojsko je odparło.

Rzym 11. maja. *Osservatore Romano* zaleca rządowi, aby oparł się na Watykanie, gdyż tylko w połączeniu z Kościołem zdoła państwo położyć kres groźnej sytuacji.

Rzym 11. maja. Wielkie zaniepokojenie obudziła tu wiadomość o zamierzonej bastówce służby kolejowej w całem państwie. Z obawy przed bezrobociem przy każdym mąszyniście kolejowym jedzie dwóch żołnierzy z bagnetami.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Stambuł 11. maja. Porta odpowiedziała na notę mocarstw, iż przyjmuje warunki opuszczenia Tessalji i prosi o przyspieszenie pertraktacyj co do nowej organizacji Krety.

Wiedeń 11 maja. *Wiener Ztg.* donosi: Sekretarz izby handlowej krakowskiej, poseł do sejmu i rady państwa, dr. Ferdynand Weigel, otrzymał order korony żelaznej trzeciej klasy.

Wiedeń 11. maja. Restauratorzy na wystawie jubileuszowej chcą zastrejkować, ponieważ dyrekcja żąda, aby zamykali lokale o 12 w nocy. Oświadczają oni, iż przepadną i zrujnują się do szczętu, jeżeli będą zamykali tak wcześnie.

Budapeszt 11. maja. Nansen miał wczoraj na uroczystem posiedzeniu Towarzystwa geograficznego wykład, za który nagrodzono go hucznymi oklaskami i wspaniałym wieńcem laurowym. Wieczorem na cześć Nansena odbył się w parku klubu świetny wieczór.

Stambuł 11. maja. Obiega tu wieść, że zbuntowane plemiona arabskie w Hedżasie zdobyły dwa blokhauzy obsadzone wojskiem tureckiem i wymordowały przeszło 200 żołnierzy. Sułtan postanowił utworzyć poselstwo tureckie przy Watykanie, pomimo sprzeciwiania się rządu francuskiego. — W sferach dyplomatycznych mówią, że stosunki między Serbją a Bułgarją zaostrzyły się bardzo z powodu sporu o cerkiew w Kamanowie w Macedonji. Dla rozpatrzenia tego sporu wysłała Porta na miejsce komisję, złożoną z trzech dygnitarzy. Obawiają się wybuchu powstania w Macedonji, w razie gdyby spór ten rozstrzygnięty został na korzyść Serbji.

Sofja 11. maja. Organ Stambułowczyków *Swoboda* wystąpił z gwałtownym artykułem przeciw obecnemu rządowi, nazywa go bandą rozbójników, oszukującą księcia i całą Europę i wzywa wszystkich przywódców stronnictw i patrjotów bułgarskich, aby udali się w deputacji do księcia, otworzyli mu oczy na to, co się dzieje i przedstawili, na jak niebezpiecznej drodze znajduje się, trzymając takich ludzi u steru rządów. Książę Ferdynand udaje się w lecie do Moskwy na uroczystość odsłonięcia pomnika cara Aleksandra II. i położenia kamienia węgielnego pod pomnik Aleksandra III. Na uroczystości tej będzie także car z carową.

Praga 10 maja. Umarł tu w 81 roku życia tajny radca Jan br. Aehrenthal jeden z najwybitniejszych członków wiernokonstytucyjnej większej własności czeskiej.

Budapeszt 10 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, że w Zagrzebiu aresztowano hr. Keglewicha, który miał pojedynek z ks. Filipem Koburskim. Przyczyną pojedynku była księżna Koburska, żona ks. Filipa, a siostra rodzona arcyksiężnej Stefanji.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11. maja 1898 r.

HOTEL ZORZA. K. hr. Czosnowski z Ożomli. K. Zawistowski z Horodyłówki. Ks. A. Sos z Rudek. H. Wołodkowicz z Odesy. J. Zadurowicz z Wołcniowa. H. Kownacka z Świtażowa. J. hr. Mycielski z Przeworska. R. Potworowski z Koropca. W. Śniadecka z Horodyszcza. A. Kuten z Berna. J. Gnoiński z Cieszanowa. E. Schnell ze Starych Brodów. B. Cieński z Łoszniowa. J. Kellerman z Kańczugi.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. ks. Sapiehowa z Bilki. Hr. J. Harrach z Pragi. Pułk. K. Kływanek, E. Jellinek, A. Briefen z Przemyśla. S. Mart, S. Grabski z Gdańska. Dr. S. Reich z Rzeszowa. Dyrektor K. Pollak z Frankfurtu n. M. K. Baltz Edler v. Baltzenberg, radca górniczy z Ischlu.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Zych z Tarnopola. Hr. Krusenstern z Niemirowa. W. Wojnarowski z Żarnowej. J. Kochanowski z Wołynia. W. Fuchsbalg z Wiednia. Ks. J. Lisiński z Krosna. Dr. J. Kruszyński z Krakowa. W. Stanek z Wiszenki. K. Zadurowicz z Czerniowiec. M. Olszańska z Podwołoczysk. A. Strzelecki z Kukizowa. M. Poten z Gródka. H. Wolf z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.